

***Polska – Niemcy. Wojna i pamięć,*
pod redakcją Jerzego Kochanow-
skiego i Beate Kosmali, współpra-
ca: Maciej Górny i Andreas Mix**

Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży,
Warszawa–Poczdami 2009, ss. 359.

Niedawno dostałem od Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży (PNWM) inspirującą do polemik i z tego punktu widzenia interesującą niewątpliwie książkę. Jest to zredagowana przez Jerzego Kochanowskiego i Beate Kosmala przy współpracy Macieja Górnego i Andreeasa Mixa pozycja *Polska – Niemcy. Wojna i pamięć*. Jako osoba, która zakładała PNWM, pracowała w tej instytucji i kierowała nią przez długi czas, a także jako historyk specjalizujący się w historii Niemiec, stosunków polsko-niemieckich, czuję się zobowiązany „zająć się” tą pracą.

We wstępie aktualni i byli dyrektorzy *Jugendwerku*¹ piszą: „[...] (PNWM), będąc świadoma znaczenia historii zarówno dla stosunków polsko-niemieckich, jak i dla spotkań młodzieży utworzyła w 2001 roku grupę roboczą do spraw historii, [...]. W jedno z głównych przedsięwzięć tejże grupy przerodził się projekt opracowania niniejszej publikacji. Młodzi Polacy i młodzi Niemcy, którzy wyjeżdżają do sąsiedniego kraju i spotykają swoich rówieśników, [...] są [...] na różne sposoby konfrontowani z historią drugiej wojny światowej. [...] Naczelną zasadą, która jej przyświeca, jest objaśnianie w równym stopniu perspekty-

¹ M. Mazik-Gorzelańczyk: *Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży*, „Przegląd Zachodni” 2004, nr 4 (313), s. 185–209 oraz P. Łysakowski: *Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży – 10 lat pracy dla zbliżenia między Polską a Niemcami. Próba bilansu z polskiej perspektywy*, „Rocznik Polsko-Niemiecki” 2003, t. 11, s. 95–117.

wy niemieckiej i polskiej [...] Uzupełnienie rozdziałów *Historia i Pamięć* stanowi zbiór 145 pojęć kluczowych, dzięki któremu czytelnik może szybko odnaleźć informacje na temat konkretnych wydarzeń [...] Publikacja [...] skierowana jest przede wszystkim do nauczycieli i animatorów angażujących się w polsko-niemiecką wymianę młodzieży. [...] Ma ona służyć jako materiał pomocniczy do przygotowania spotkań młodzieży, jak również zachęcać do dalszego zgłębiania tematu" (s. 9).

Przypatrzmy się więc, czy deklarowane we wstępie założenia zostały przez autorów pracujących nad książką zrealizowane i czy w takim kształcie, w jakim się ją dostarcza czytelnikowi, może ona spełnić oczekiwania odbiorcy?

Redaktorzy i autorzy (jest ich 37) skonstruowali pracę w sposób następujący: wprowadzenie, blok dotyczący historii, pamięci zbiorowej Polaków i Niemców i ostatni element publikacji, w którym znajdujemy wspomniane wyżej *Pojęcia kluczowe*², mający ułatwić poruszanie się w obszarze, który nas interesuje i jak zauważono wyżej będący materiałem „pomocniczym do przygotowania spotkań młodzieży”.

We *Wstępie* jego autorzy, pisząc o początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, zauważają: „Wtedy też powstała Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży, w ramach której liczni młodzi ludzie z obu krajów intensywnie zajmowali się we wspólnych projektach polsko-niemiecką historią – w tym jej najtragiczniejszym rozdziałem” (s. 11). Otóż jako bezpośredni obserwator i uczestnik procesu powstawania i ostatecznie jeden z twórców PNWM z całą stanowczością będę twierdził, że zainteresowanie wspólną historią, w takiej formie, o jakiej wspominają o niej Jerzy Kochanowski i Beate Kosmala, było śladowe i zasadniczo (szczególnie na początku funkcjonowania instytucji) ograniczało się do nakazanych niemieckim grupom przez „landowe” ministerstwa oświaty „odwiedzin” w miejscach pamięci związanych z „Zagładą”. Brały w tym udział polskie grupy partnerskie niejednokrotnie bardzo słabo, lub inaczej niż oczekiwali tego niemieccy goście, przygotowa-

² W roku 1992 w wydawnictwie Piper opublikowano pozycję *Deutsche und Polen 100 Schlüsselbegriffe* zredagowaną przez Ewę Kobylińską, Andreama Lawatego i Ruedigera Stephana. Tę samą publikację wydano po polsku w Bibliotece „Więzi” w roku 1996 (*Polacy i Niemcy: 100 kluczowych pojęć*, Warszawa 1996).

ne do tego procesu. Jeśli to uznać za wspólne zajmowanie się historią to zgoda. Tyle że wypada jednak zapytać, czy odbywało się to z obopólną korzyścią dla prowadzących wymianę i jej uczestników i jakie pedagogiczne skutki przynosiło!?

Nie miejsce tu na dzielenie się głębszą refleksją w tych sprawach, ale warto się na moment nad nimi zatrzymać, by nie tworzyć obrazu idealnego i nierzeczywistego.

Moje wątpliwości budzi też ostatnie zdanie wstępu: „Autorzy, redaktorzy i wydawcy mają nadzieję, że przeczytanie tej książki być może powstrzyma kogoś po wschodniej stronie Odry i Nisy przed np. bagatelizowaniem antynazistowskiej opozycji, a po zachodniej o »polskich obozach koncentracyjnych«” (s. 13). Nieporozumieniem jest zestawianie tu kłamstwa historycznego dotyczącego proveniencji „obozów zagłady i koncentracyjnych” z, używając języka autorów wstępu, „bagatelizowaniem antynazistowskiej opozycji”. To zgoła nieporównywalne problemy – różne sprawy niemogące być obszarem porównań.

Zdając sobie sprawę z reguł rządzących słowem pisanym i ograniczeń nałożonych na autorów wprowadzenia i redaktorów omawianego tomu, piszę te słowa z prawdziwą troską, bo przecież: „Książka ta ma bowiem uczyć, przypominać, przestrzegać i łączyć” (s. 13).

Jeśli życzenie to miałooby być spełnione, ostrzegałbym też przed takimi oto błędami (nie jest tu istotne, czy są one odautorskie czy redaktorskie – w poważnej publikacji nie mają prawa się zdarzyć w żadnej formie!): „Przeprowadzono również ekstradycję Hansa Franka do Polski, gdzie został stracony” – z części *Pojęcia kluczowe* tekst Andreasa Mixa *Proces Norymberski*, s. 307.

Od razu zwrócę uwagę na to, że w biogramie Generalnego Gubernatora napisanym przez Tadeusza Janickiego (s. 220/221) zamieszczone są informacje prawdziwe – tak więc niezorientowanym przypomnę tylko, że Hans Frank został osądzony w Norymberdze i następnie stracony w tym mieście w nocy (16 października 1946 roku) między godziną 1.01 a 2.45, o żadnej więc ekstradycji do Polski, którą bezwzględnie rządził w czasie okupacji niemieckiej jako Generalny Gubernator, nie mogło być mowy!

Przejdźmy teraz jednak do analizy poszczególnych tekstów zawartych w omawianej pracy. Beate Kosmala opisała proces dojścia do

władzy „nazistów” oraz jej utrwalanie w latach 1933, od podpalenia Reichstagu w lutym poprzez wybory marcowe, „Noc długich noży” 1934, podporządkowywanie niezależnych instytucji Niemiec i ujednolicanie myślenia społecznego w tym kraju. Na marginesie uwaga – wydaje mi się, że przydałoby się tu odrobinę więcej informacji o sprzeciwie Kościołów chrześcijańskich wobec reżimu. Nie da się przy tym tak prosto, jak czyni to autorka, wyjaśnić „Mitu Hitlera”, który określiłbym raczej (jeśli mówimy o latach trzydziestych XX wieku) jego „fenomenem”, a nie legendą. Ciekawe i pewno nieznanie szerokiej publiczności jest ujęcie problematyki „kobiet i młodzieży”, choć należałoby tu dodać także i to, że organ NSDAP „Voelkischer Beobachter”³ stawiał Niemkom za wzór godny naśladowania „Matki Polki”: godne, heroiczne, płodne.

Tam, gdzie czytamy o „prześladowaniach Żydów” w III Rzeszy, chętnie dowiedziałbym się, co stało się z policjantem, który wraz ze swoimi funkcjonariuszami przegnał usiłujących podpalić berlińską synagogę położoną przy Oranienburger Strasse SA-manów. Przecież postawa tego człowieka była w owych czasach zupełnie „nietypowa” i może ona służyć jako wzór do naśladowania.

Analizując fragment dotyczący marszu „ku wojnie” nie można uciec od pytania, czy rzeczywiście, tak jak chce autorka, Hitler faktycznie zawierał porozumienia z Polską w 1933 i 1934 tylko i wyłącznie ze względów taktycznych. Nie wykluczając tych motywacji, można pokusić się o rozszerzenie ich palety, jeśli weźmiemy pod uwagę propozycje składane Rzeczypospolitej przez Joachima von Ribbentropa w ostatnich latach i miesiącach poprzedzających wybuch II wojny światowej. Niemieckie żądania terytorialne wysuwane wobec Polski (w 1938 i 1939 roku) pytania tego nie dezawuuują⁴. Zmuszają wręcz do głębszej refleksji na problemem. Wolfgang Benz wprowadza nas w swoim tekście *III Rzesza i druga wojna światowa* w lata konfliktu zapoczątkowanego we wrześniu 1939

³ „Voelkischer Beobachter, 4/5 November 1934, „Eine schoene starke, gesunde Frau wenn ihre zehn Kinder geraten sind wie sie, dann kann Polen stolz auf solchen Nachwuchs sein. Diese Mutter ist eine Frau aus den sogenannten besten Kreisen, adlig [...] sie wollte zehn Kinder ! Das ist grosse Staerke Polens [...]”.

⁴ Na rzecz takiej tezy mogą świadczyć nie tylko dokumenty, ale także i teksty prasowe, np. tekst we „Frankfurter Zeitung” z 7 października 1934 zatytułowany *Gastreise in Polen* i wiele innych.

roku. Myślę, że czytelnikowi (na pewno niemieckiemu) przydałaby się dużo szersza informacja, gdy autor pisze o: „planowanej likwidacji polskiej inteligencji” (s. 32). W końcu książka ta ma uczyć, przypominać... W aspekcie ostatniej dyskusji (a raczej agresywnego rosyjskiego monologu) o przeszłości między Polską a Federacją Rosyjską chciałbym dowiedzieć się czegośkolwiek więcej o rosyjskich jeńcach wojennych, którzy „wylądowali” w niemieckich obozach (s. 33). To niby temat „obok” obszaru prowadzonego tu dyskursu, ale niezmiernie istotny w szerokim kontekście naszych historycznych stosunków z sąsiadami – szczególnie tym wschodnim, który o tych ofiarach zupełnie zapomina, przyjmując stalinowski punkt widzenia wobec tych nieszczęśliwych ludzi. Wielce ciekaw jestem, jak wyglądała: „[...] rozpowszechniona wśród oficerów [Wehrmachtu – P.Ł.] krytyka rozstrzeliwania wziętych do niewoli komisarzy politycznych [...]” (s. 34). Także informacja o stworzeniu we wrześniu 1939 opodal Gdańska obozu w Sztutowie (Stutthof, s. 35) pozostaje wyabstrahowana z całego dramatyizmu tego miejsca. To, że mord na europejskich Żydach został popełniony: „[...] na terytorium polskim [...]” (s. 37), wszyscy wiemy. Myślę jednak, że niemiecki czytelnik tego nie będzie wiedział – przydałoby się tu więc wyjaśnienie dotyczące kwestii logistycznych (brzmi to fatalnie, ale takie były główne przyczyny, dla których robiono to właśnie w Polsce) i technicznych Zagłady. W tym kontekście, nie od rzeczy byłoby też przypomnienie takich kwestii jak *Babi Jar* i inne miejsca, gdzie masowo mordowano ludność żydowską.

Jak wyglądała *Niemiecka polityka okupacyjna w Polsce w latach 1939–1945* dowiadujemy się z tekstu Hansa Juergena Boemelburga i Jerzego Kochanowskiego. Wydaje się, że autorzy zbyt dowolnie traktują liczbę ofiar Wehrmachtu pierwszych 55 dni wojny, określając ją na „[...] od 12 do 20 tysięcy osób [...]” (s. 43); w miarę dokładne szacunki definiują ją na poziomie 16–17 tys. zamordowanych, nie jest więc sensowne i potrzebne szukanie „nowych danych”⁵.

⁵ W kwestii strat osobowych ciekawe informacje zawarte są w: *Sprawozdanie z seminarium Towarzystwa Miłośników Historii w Instytucie Historii PAN z dn. 13.XII.2005 nt. Przemiany i straty demograficzne Polski i Warszawy w okresie II wojny światowej*, o stratach demograficznych Polski pisze też Stefan Pałowski w tekście *Straty wojenne Polski 1939–1945* zamieszczonym w „Głosie Polskim” 2007, nr 49 (Toronto, 12–18 grudnia 2007, s. 19, 22 i 23).

Nie jest moim zdaniem (w odniesieniu do pierwszego okresu wojny) właściwe rozdzielanie ofiar mordów i wszelkiego rodzaju innych nadużyć, jakich dopuszczali się okupanci według kryterium etnicznego (s. 42).

Nieporozumieniem jest też przypisywanie Wehrmachtowi działań chroniących Żydów poprzez zatrudnianie ich w „[...] zakładach zbrojeniowych [...]” (s. 46) i zestawianie praktycznego, *de facto*, podejścia do życia niaryjczyków z heroizmem ludzi ukrywających późniejszych ocalańców. Sami autorzy zresztą kilka stron dalej zauważają: „Jest [...] ironią losu, że właśnie obozy pracy przymusowej były jedynym miejscem, gdzie garstka Żydów mogła »legalnie« [...] doczekać końca działań wojennych. Niewolnicza praca miała być dla nich zawieszeniem wykonania wyroku śmierci [...]” (s. 48).

Błędne jest też z metodologicznego punktu widzenia umieszczanie w eseju obu autorów części o zagładzie ludności żydowskiej „wszystkiego”. Pozwala to na pisanie o „krwawych pogromach”: „[...] (największe w Kownie i Lwowie [...]) (s. 48) i zaraz potem (s. 49): „W sumie Polska stała się grobem dla 5 milionów Żydów [...]”.

Może się czepiam, ale Kowno wtedy właśnie nie miało nic wspólnego II Rzeczpospolitą, a Żydów mordowano nie w Polsce, ale na terytorium okupowanej przez Niemców Polski. To niby drobnostki. Sądzę jednak, że ważne przy ogólnym oglądzie problemu – szczególnie wtedy, gdy przedstawia się go bardzo młodym obcokrajowcom niekoniecznie znającym polską historię ostatnich kilkudziesięciu lat.

Kwestia udzielania pomocy uchodzącym przed „Zagładą” przez Polaków⁶ to zupełnie odrębny problem i sądzę, że należałoby go sze-

⁶ Na przykład mało kto wie, że zaledwie około 10% (niektórzy badacze – Richard Pipes – wspominają o zaledwie 5% Żydów uznających język polski za ojczysty) obywateli polskich wyznania mojżeszowego było w stanie mówić poprawnie po polsku, co w sposób kapitalny uniemożliwiało udzielanie im pomocy bez narażania siebie i swoich bliskich. Jak nie prosta i skomplikowana to materia, wymykająca się trafnym ocenom, pokazuje bardzo dobry tekst Marcina Urynowicza *Chaima Bermana życie i śmierć. Z dziejów pomocy Żydom* zamieszczony w wydanej przez Instytut Pamięi Narodowej (2009) tomie: „Kto w takich czasach Żydów przechowuje?...Polacy niosący pomoc ludności żydowskiej w okresie okupacji niemieckiej, zredagowanym przez Aleksandrę Namysło. Myślę też, że należy, omawiając kwestie stosunków polsko-żydowskich podczas niemieckiej okupacji, odesłać zainteresowanego czytelnika do wydanej w roku 2004 przez „Kartę” książki *Calek Perekhodnik – Spowiedź* – została ona przez „Kartę” opublikowana

rzej omówić w odrębnym tekście skoro omawiana książka ma przybliżyć młodym Niemcom i Polakom problematykę lat 1939–1945. „Żegota” (s. 352) to tylko fragment tego rozległego problemu.

Pisząc o mordowaniu polskich elit i germanizacji ludności, zwróciłbym uwagę na współpracę obu okupantów w eliminowaniu polskich elit. W tekście brak odwołań do uzgodnień dotyczących Państwa Polskiego w „Pakcie Hitler-Stalin”⁷ i wynikającej z nich kooperacji organów bezpieczeństwa obu zaborców i „dziwnej” koincydencji między „akcją katyńską” a działaniami niemieckimi na terenach wcielonych i w Generalnym Gubernatorstwie w pierwszych miesiącach 1940 roku.

Kwestie sowieckiej okupacji Polski w latach 1939–1941 opisał Mikołaj Mokrzycki-Markowski. Najazd ZSRR na walczącą Polskę, który nastąpił 17 września 1939 roku, przyczynił się w znakomitym stopniu do klęski „pokracznego bękarta traktatu wersalskiego”⁸. Byłoby wielce ciekawe dowiedzieć się, kiedy i w jakiej sytuacji miał te słowa, dezawuuujące istnienie Rzeczypospolitej, jej osiągnięcia w okresie międzywojennym i heroizm walki z najeźdźcami, wypowiedzieć wobec polskiego ambasadora w Moskwie Wiaczesław Mołotow. Do tej pory było bowiem wiadomo, że Waław Grzybowski po słynnej nocnej rozmowie z Władimirem Potiomkinem nie spotykał się z Mołotowem. Ten nie miał więc okazji obrzucania obelgami polskiego dyplomaty i Polski.

Zdecydowany sprzeciw budzi przeprowadzony przez autora wywód związany z rozróżnieniem „eksterminacji” prowadzonej wobec Polaków przez Sowietów i Niemców. Abstrahuję tu od sfery semantycznej „eksterminacja” to bowiem „eksterminacja”, i tyle!

bez skrótów, tak jak czynili to wcześniej inni jej redaktorzy i wydawcy np., Paweł Szapiro *Calel Perechodnik – Czy ja jestem mordercą?*, wyd. II popr., Warszawa 1995; ciekawy, związany z tą problematyką tekst można znaleźć w Internecie pod adresem http://www.wp.artykul/9133.380064.Na_granicy_misterium.html.

⁷ Hitler w mowie wygłoszonej w Gdańsku (dnia 19 września 1939) stwierdził: „Polska nigdy więcej nie powstanie [...]. Nie tylko Niemcy, ale również Rosja to gwarantują”, w: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* – z przedmową Władysława Andersa, wyd. 8, Londyn 1980, s. 6.

⁸ Karol Liszewski (Ryszard Szawłowski) w swej książce *Wojna polsko-sowiecka 1939*, wydanej w Londynie w roku 1988, zwraca uwagę na to, że słowa wypowiedziane przez Mołotowa podczas posiedzenia Rady Najwyższej ZSRR dnia 31 października 1939 są tłumaczone opacznie: „Chodzi tu o owe »urodliwyje dietiszcze« czyli – w naszym tłumaczeniu – »pokraczne dziecię«. Spotykane często polskie tłumaczenie tego wyrażenia jako »bękart« nie ma podstaw” (s. 33).

Nie jest tu istotne dla ofiar, wywiezionych, zagłodzonych, zabitych w „białych krematoriach”, pozbawionych własnych domów i pomordowanych, powtarzane przez wielu (nie tylko polskich) historyków jak mantra, że: „System komunistyczny w przeciwieństwie do nazistowskiego pozwalał, w przypadku bezwarunkowego przyjęcia jego doktryny, na względne bezpieczeństwo i społeczny awans” (s. 57). Abstrahując tu od faktu, że „udzielona łaska” mogła być w każdej chwili cofnięta, można zapytać, czy Polacy kolaborujący z Niemcami nie otrzymywali przypadkiem takich samych (przy uwzględnieniu różnic kulturowych i ideologicznych) gwarancji i łask!?

Gdy omawiamy kwestię „współpracy” polskiej inteligencji z „władzą radziecką” sugeruję m.in., by nie błędzić, lekturę książki profesora Jacka Trznadla⁹. Po jej zakończeniu nie będziemy mieli wątpliwości, czy była to „współpraca” czy po prostu „kolaboracja”. Nie znalazła się ona jednak w proponowanej skrótowej informacji bibliograficznej zalecanej przez autorów tomu.

Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na pewien znaczący szczegół. Otóż polscy inteligenci „współpracowali” z agresorem i najeźdźcą, a „ludność okupowanych ziem” – „kolaborowała” (s. 60). Pozostawiam to bez komentarza.

Za nieporozumienie uważam też kalkowanie pojęcia uformowanego przez historiografię PRL-owską „rząd londyński” i innych tego typu sformułowań (s. 61 i dalej w tekstach innych autorów, np. s. 66, 85, 272, 318). To bezrefleksyjnie przyjmowana kopia językowa w ostatecznym efekcie ujmująca godności tym, którzy na wychodźstwie pracowali dla naszego kraju.

Bardzo istotnym elementem książki jest jej fragment poświęcony *Wypędzeniom*¹⁰. Napisali go Ingo Haar i Jerzy Kochanowski. Tu upomniałbym się o wzmiankę o przeprowadzonej w 1940 roku „Saybusch

⁹ J. Trznadel: *Hańba domowa – rozmowy z pisarzami*, Paryż 1988, a także J. Siedlecka: *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Londyn 1988 oraz G. Lipińska: *Jeśli zapomnę o nich...*, Paryż 1988, by nie pozostawać w kręgu publikacji wydawanych „w podziemiu” i na emigracji warto poczytać też liczne prace Joanny Siedleckiej.

¹⁰ Można tu zwrócić uwagę na nagrodzoną ostatnio książkę *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Ukraińcy*, Wrocław 2008 (G. Hryciuk, M. Ruchniewicz, B. Szaynok, A. Żbikowski i W. Sienkiewicz).

Aktion”, która objęła prawie 18 tys. ludzi na Żywiecczyźnie. Nie od rzeczy byłoby przypomnieć o roli (w trakcie wysiedleń i wypędzeń z Warszawy po Powstaniu 1944) „Dulagu” w Pruszkowie. Jeśli chodzi o wypędzenia Niemców, to były one wymierzone: „[...] przede wszystkim w niemiecką ludność cywilną, najczęściej kobiety, ludzi starych, dzieci, a rzadziej funkcjonariuszy nazistowskich czy zbrodniarzy wojennych” (s. 67). Wydaje się to oczywiste i nie inaczej było w podobnych sytuacjach z Polakami czy innymi nacjami, pomijając oczywiście skazanych na zagładę Żydów. Autorzy zresztą zauważają to sami w innym miejscu (s. 67). Zainteresowanie laika budzi fragment, w którym pisze się o warunkach transportu wypędzanych i wysiedlanych Niemców: „Były one czasami tak skandaliczne, że na początku 1947 roku stały się pretekstem dla strony radzieckiej do wstrzymania »do kwietnia 1947 roku« przyjmowania transportów z Polski, [...]” (s. 68), czym tak dramatycznie różniły się te transporty od organizowanych podczas kolejnych wysiedleń Polaków na Wschód przez Niemców od 1939 roku i później Rosjan, że ci ostatni aż wstrzymali ich przyjmowanie?

Pytam o to bez cienia ironii i złośliwości. Fragment ten skłania też do refleksji nad traktowaniem przez Rzeczpospolitą „swoich” wypędzonych i do porównania ich dzisiejszej spokojnej i godnej postawy z doświadczonymi przez los Niemcami. Różnice te w kapitalny sposób obrazuje zdjęcie ze zjazdu niemieckich wypędzonych (s. 125); takich zdjęć publikowanych oficjalnie ze spotkań i zjazdów Polaków wygnanych ze swoich stron ojczystych nie widziałem.

W kolejnej części, zatytułowanej *Pamięć*, pierwszy tekst pióra Pawła Kosińskiego traktuje o wojnie i jej pamięci w zbiorowej pamięci Polaków.

To mądry esej – autor zadaje w nim pytania i stawia przed czytelnikiem problemy do rozwiązania. Czytając go trzeba jednak uważać, by nie wpaść w pułapkę „negacjonizmu” tak modnego wśród „elit”. Nie możemy zapominać, że perfidia komunistów i służących im naukowo pochlebców polegała na tym, iż mieszały prawdę z kłamstwem w każdej dziedzinie życia. Nie inaczej było z polską historiografią. Jednakże fałszerstwa dokonywane przez koncesjonowanych badaczy nie mogą usprawiedliwiać negowania dramatu, jaki rozgrywał się

na ziemiach II Rzeczypospolitej w latach ostatniej wojny. Nie umniejszają one też heroizmu, z jakim Polacy walczyli o swoje państwo i byt narodowy.

Raz jeszcze ostrzegałbym młodszych kolegów przed używaniem języka rodem z PRL-u nawet wtedy, gdy piszą o historii PRL-u. Sformułowanie „władze partyjno-państwowe” (s. 85) brzmi znajomo i groźnie. Może by tak poszukać innego określenia, które będzie brzmiało ładniej po polsku i będzie odległe od partyjnej nowomowy!?

Ważnym elementem polskiej „pamięci” był zawsze etos „Armii Krajowej”; na przykładzie „warszawskim” zajął się tym tematem Tomasz Markiewicz. Sprawnie opisał problem „zapomnienia” i zakłamania historii Armii Krajowej i „powrotu” do prawdy i jej legendy.

Na miejscu autora jednak, z dużo większym dystansem podchodziłbym do „opinii czytelników” publikowanych w „Gazecie Wyborczej”, znanej z wstrzemięźliwej postawy wobec „bohaterszczyzny” i, delikatnie rzecz ujmując, do „polskiej tradycji niepodległościowej”¹¹. Są też inne źródła odnoszące się do tej problematyki, do nich także można się odwoływać. Uwagę powyższą czynię niezależnie od swojego stosunku do zmian zastanych nazw ulic w Warszawie.

Nie zapominałbym także o tym, że zafałszowana w Polsce Ludowej pamięć o AK i Powstaniu, bywa poddawana próbom manipulacji, niestety, także i teraz. Bez tej konstatacji nie będziemy (a tym samym i czytelnik, multiplikator wymiany) mieli pełnego obrazu problemu, jaki staje przed nami.

Polską pamięć okupacji, *Niemiecka okupacja w pamięci Polaków*, opisał Hans Juergen Boemelburg. Nie wiem, ile lat ma autor tego tekstu (to istotne w kontekście polemiki z nim), ale jako osoba „wiekowa”, oglądająca *Stawkę większą niż życie* od chwili jej powstania, muszę powiedzieć, że i ja, i moi nastoletni koledzy nie identyfikowaliśmy się z „bohaterskimi czynami” (s. 97) agenta „J-23”. Myślę też więc, że zawarte w serialu treści niekoniecznie akceptował „cały naród”. Było to dla sporej grupy

¹¹ Przypomnijmy tylko artykuł Michała Cichego zamieszczony w tym tytule: *Polacy – Żydzi: czarne karty Powstania* („Gazeta Wyborcza” z 29 stycznia 1994). Dla uzupełnienia obrazu dodam, że całkiem niedawno autor tego tekstu sam się do niego zdystansował („Dziennik”, luty 2009).

Polaków (w tym dla piszącego te słowa) dobrze zrobiony komiks, coś w rodzaju surogatu polskiego „agenta 007”, i nie jest tu argumentem na rzecz prezentowanej tezy Boemelburga, że: „[...] niektóre powiedzonka i sceny z serialu pozostały żywe do dzisiaj” (s. 97). Używane do dziś „grepsy” z *Misia* lub *Alternatywy 4* wcale nie oznaczają akceptacji dla panującego wówczas ustroju. Tak więc w moim rozumieniu Boemelburg dokonuje tu nieuprawnionego uproszczenia – skrótu myślowego.

Gdy mówimy o „demaskatorskiej” i obalającej „narodowe świętości” prozie Andrzeja Szczypiorskiego to dobrze byłoby przypomnieć haniebne fragmenty życiorysu tego pisarza [TW Mirek – P.Ł.], bez tego bowiem obraz jego twórczości nie będzie pełny.

Kwestionowanie przez autora tego, że: „[...] w Niemczech miało obecnie miejsce przedefiniowanie historii połączone z podkreśleniem własnych ofiar [...]”¹² i zaznaczanie, iż w Polsce zostało to zauważone pod wpływem: „[...] populistycznych polityków i mediów” (s. 100), uważam za istotny błąd.

Polityczne etykietowanie zaś nie sprzyja historycznemu dyskursowi między fachowcami i nie wskazuje na szacunek do uczestniczącego w tej dyskusji partnera. Już widzę, jak ktoś pisze, że recenzowana książka jest pisana przez (albo pod naciskiem) ludzi pozostających pod przemożnym wpływem „poprawności politycznej”.

Nie dyskutujmy o faktach – w Niemczech następuje i trwa restytucja pamięci historycznej i nie ma się tu czego wstydzić!

Kwestie stosunków polsko-żydowskich poruszane przez autora chciałbym pozostawić w tym tekście na boku, choć z mojego punktu widzenia przedstawione są one błędnie. Zbyt obszerny to temat, zasługujący na oddzielne i spokojne opracowanie, a takiego, pełnego i uczi-

¹² „Rzeczpospolita” (wersja elektroniczna) z dnia 30 października 2009 zamieściła ciekawy wywiad *Korzystajmy z życia* z Andrzejem Łapickim, którego w żadnym wymiarze nie można, w modny sposób, oskarżyć o szowinizm, oszołomstwo czy ksenofobię. Na zadane pytanie: „Podoba się Panu, że Niemcy piszą historię na nowo?” aktor odpowiedział, co następuje: „Broń nas Boże, przed nimi. Nie lubię Niemców i nie ufam im. Wiem, że to kulturalny i wykształcony naród. Ale widziałem uprzejmych Niemców, którzy z uśmiechem zabijali dzieci. Śnią mi się rozmowy z gestapowcami. Nawet po latach mogę opisać każdy ich szczegół”. Ta odpowiedź tylko częściowo jest nie na temat. Z drugiej zaś strony jest kapitalnym przyczynkiem do dyskusji o „polskiej pamięci historycznej”. Warto więc na nią zwrócić uwagę, tym bardziej że wyraża ją świadek historii.

wego, po dziś dzień się nie doczekał. W ogóle uważam umieszczanie tych kwestii w polsko-niemieckim dyskursie o wzajemnych stosunkach za błąd metodologiczny często nieświadomie popełniany przez stronę polską i mądrze wykorzystywany przez stronę niemiecką.

Z dużą lekkością Boemelburg pisze, odwołując się do ustaleń Włodzimierza Borodzieja, w kwestii „kolaboracji” Polaków z niemiecką administracją: „W pamięci rodzin czy w publicznych dyskusjach ten ograniczony polski współudział w niemieckiej administracji kolonialnej w zasadzie się nie pojawia” (s. 101). To uwaga wielce krytyczna. Ani Borodziej, ani autor tekstu nie stawiają jednak istotnego, w tym przypadku, pytania, czy była to kolaboracja czy konieczny udział w życiu okupowanego kraju (jego części), wynikający m.in. z historycznych uwarunkowań, by mógł on „normalnie” funkcjonować. Charakterystyczne, że tego typu problemów i pytań nie poddaje się pod dyskusję, gdy ocenia się działanie administracji gettovej i rolę „Judenratów”¹³.

Za kompletne nieporozumienie uważam w przytaczanym wyżej cytacie użycie pojęcia: „administracja kolonialna”. W Polsce nie było takiej. Nie kupowano od tubylców za paciorki złota czy przypraw, tylko narzucano im swoją wolę, a za niewypełnianie jej mordowano, zsyłano do obozów koncentracyjnych, wsadzano do więzień, wysyłano na roboty. Głupio przypominać, że Rzeczpospolita w latach 1939–1945 nie była kolonią III Rzeszy czy ZSRR. Trudno pisać i rozmawiać o kwestiach tak bezspornych. W narracji historycznej słowo odgrywa zasadniczą rolę. To, jak sądzę, powinno być oczywiste!

O tym, czy i jak rozliczono się w RFN ze spadkiem po narodowym socjalizmie, informuje nas, w przedstawianym szkicu, Annegret Ehmman. Autorka dobrze definiuje przyczyny niewiedzy o niemieckich zbrodniach popełnionych w czasie wojny jako funkcję stałego zagrożenia ze strony: „[...] ZSRR i NRD [...] W tych warunkach stare antykomunistyczne uprzedzenia i antysłowiańskie resentymenty pozostały nie-

¹³ Taka refleksja jest ze wszech miar uzasadniona i potrzebna – sami bowiem badacze Zagłady nie są tutaj zgodni w swoich opiniach i ocenach – jeśli jednak stają na stanowisku, że była to pewnego rodzaju konieczność, uwzględniają argumenty, których użyłem wyżej. Sami też zastanawiają się nad zestawieniem zachowań Polaków i Żydów (mimo wszelkich różnic w ich sytuacji) wprzęgniętych w działania niemieckiej administracji okupacyjnej. Na te problemy zwracam uwagę niżej w przypisie 21.

malże bez zmian” (s. 106). Dodałbym jeszcze do tego całkiem normalną ludzką ucieczkę od poczucia winy za popełnione zło. Jest to widoczne także w naszych polskich dziejach. Ciekawa jest też uwaga dotycząca postawy Konrada Adenauera w kwestii odszkodowań płaconych przez Republikę Federalną Izraelowi¹⁴.

Jako historyk stosunków polsko-niemieckich zainteresowany byłbym też szerszą informacją na temat Guenthera Weissborna¹⁵ i jego działalności opozycyjnej: „Przez pięć lat [...] działał w ruchu oporu, następnie w latach 1942–1945 był więziony” (s. 111), i powodów, z jakich kara śmierci została mu zamieniona na 10 lat więzienia; nie była to chyba praktyka częsta w III Rzeszy.

Polski czytelnik byłby zapewne zadowolony, gdyby mógł szerzej (na tyle, na ile pozwalają na to ramy publikacji) zapoznać się z problematyką *Historikerstreit*. Należy podziękować autorce za przypomnienie dyskusji o zbrodniach Wehrmachtu, jaka przetoczyła się przez Niemcy w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Tu przypomnielibym jednak nazwisko Bogdana Musiała, który odegrał w niej znaczącą rolę¹⁶.

Dla równowagi przedstawiono też zainteresowanemu czytelnikowi *Pamięć cudzej historii. Stosunek NRD do nazistowskiej przeszłości i drugiej wojny światowej*. Te problemy opisała i istotę sprawy oraz „odepchniętą” od siebie z głębokim przekonaniem winę za przeszłość Anette Leo, odwołując się do opinii Ralpa Giordano¹⁷, który definiował to, co się działo w NRD, jako: „[...] rozdwojony humanitaryzm. Zbrodnie sta-

¹⁴ Strong 108/109 omawianej pracy.

¹⁵ *1902+1969 pisarz niemiecki,

¹⁶ Dla ułatwienia podaję tu adres strony internetowej, na której Bogdan Musiał w dużym skrócie prezentuje swoje poglądy na wyżej wymieniony temat <http://niniwa2.cba.pl/historigrafia.html>. Kwestię polskich strat w początkowym okresie wojny, w tym także i tych spowodowanych przez „rycerski Wehrmacht”, opisała ostatnio Maria Wardzyńska w książce *Był rok 1939 – Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce – Inetlligenzaktion*, Warszawa 2009. W precyzyjny sposób opisywała te kwestie także wystawa IPN „Z największą brutalnością” zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej i Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie w 2004 roku. Najnowsza publikacja dotycząca tej problematyki, jaka się ukazała w Polsce, to książka współautora wymienianej wyżej wystawy Jochena Boehlera zatytułowana *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce*. Jest to praca przetłumaczona i wydana przez „Znak” w roku 2009, książkę tę w oryginale przywołują autorzy omawianej pozycji w informacjach bibliograficznych *Auftakt zum Vernichtungskrieg. Die Wehrmacht in Polen*, Frankfurt am Main 2006.

¹⁷ Urodzony w marcu 1923 roku w Hamburgu niemiecki pisarz, dziennikarz, reżyser.

linizmu całkowicie pomijano. A przecież [...] obozy koncentracyjne w Buchenwaldzie i Sachsenhausen były przez Związek Radziecki nadal użytkowane jako miejsca internowania. [...] w obozach osadzani byli nie tylko sprawcy zbrodni czy zdeklarowani zwolennicy nazizmu, ale także chłopcy podejrzani o przynależność do Werwolfu, rzeczywiści i domniemani przeciwnicy nowego porządku [...]" (s. 121).

Narzucone życie w zakłamaniu nie przynosi dobrych efektów w rozliczeniu własnej przeszłości, a tym samym możliwościach jej właściwej oceny.

Ciekawą, choć niestety niepełną, próbę opisu obrazu Polski w RFN podjęła Beate Kosmala, zauważając, że kwestie dialogu Polska–Niemcy miały wielu orędowników. Wśród nich znaczącą rolę odgrywały Kościoły w obu krajach. W obu krajach ta inicjatywa spotkała się z oporem. Tyle że w Polsce Ludowej posłużyła też do gwałtownych ataków ideologicznych na Kościół, połączonych z odmawianiem mu patriotyzmu: „[...] Jednak część episkopatu, na czele z kardynałem Wyszyńskim, pozostała na swoich dawnych, [...] pozycjach walki z socjalizmem, [...] antykomunizm zaćmił w ich umysłach poczucie patriotyzmu, zaćmił fakt, że walka z komunizmem uderza rykoszetem w granice Polski na Odrze, Nysie i Bałtyku, godzi faktycznie w niepodległy byt narodu polskiego. [...] Na mapie Europy państwo polskie może figurować tylko jako państwo socjalistyczne”¹⁸.

Na przygotowane przez „Orędzie” obszary wkroczyli na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych politycy. Jedni z potrzeby moralnej i kalkulacji politycznej, inni motywowani koniecznością sukcesu w polityce wewnętrznej. W pierwszych dniach grudnia 1970 roku w Warszawie pojawił się Kanclerz Republiki Federalnej Willy Brandt, który podpisał z władzami PRL traktat „o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków”. Jak pisze autorka, wizyta Kanclerza w Warszawie zyskała znaczenie symboliczne: „[...] złożył wieniec pod Pomnikiem [żeby pozostać w zgodzie z prawdą nie jest to »pomnik« lecz »grób« i o tym należałoby pamiętać, jeśli chcemy zajmować się historią

¹⁸ List Premiera PRL Józefa Cyrankiewicza: „Do Księża Biskupów Kościoła Rzymsko-Katolickiego na ręce Sekretarza Episkopatu Zygmunta Choromańskiego” znajduje się m.in. w archiwum IPN – sygn. IPN BU 1439/64 od s. 31.

Polski – P.Ł.] Nieznanego Żołnierza, po czym na jego życzenie delegacja udała się pod Pomnik Bohaterów Powstania w Getcie Warszawskim [oficjalna nazwa Pomnik Bohaterów Getta – P.Ł.]. Ku zaskoczeniu wszystkich, Brandt ukląkł na pierwszym stopniu pomnika, by uczcić pomordowane ofiary” (s. 129). Powyższy opis uzupełniony jest uwagą, że władze PRL nie publikowały zdjęcia z tego wydarzenia, z tego też powodu ów gest nie stał się „[...] symbolem polsko-niemieckiego pojednania [...]” (s. 129). Abstrahując od tego, że nie jestem do końca pewien, czy autorka ma rację w kwestii tego, czy zdjęcia klęczącego Brandta rzeczywiście nie były publikowane w PRL-u, to nie zadała sobie kolejnego, istotnego, pytania: do kogo mianowicie skierowany był niezwykle gest Kanclerza i czy w tym kontekście mógł i miał być elementem pojednania polsko-niemieckiego. Wiele razy podczas publicznych dyskusji pytałem o to swoich niemieckich partnerów i współdyskutantów. Odpowiedzi nie otrzymałem. W kilkanaście dni po tym wydarzeniu Polska przeżyła dramat. „Władza ludowa” dopuściła się w miastach Wybrzeża mordów na protestujących robotnikach. Jeden z aktorów ówczesnego spektaklu polsko-niemieckiego, Gomułka, „zniknął” ze sceny politycznej zastąpiony przez „reformatora i światowca” Gierka.

W omawianym tekście brakuje mi też szerszej refleksji nad niemiecką recepcją wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową oraz skutkami tego wydarzenia dla Polski i stosunków polsko-niemieckich. Zbyt skrótowo, w powyższym kontekście, potraktowana jest też kwestia powstania „Solidarności” i jej postrzeganie w Niemczech Zachodnich. Z wieloma opiniami pomieszczonymi w tym fragmencie chciałoby się podjąć polemikę. Niestety w takim, jak ten, tekście, nie ma na to miejsca.

Na koniec zaś zwróciłbym uwagę na to, że *S.S. Wilhelm Gustloff* zatonął po storpedowaniu go [przez sowiecki okręt podwodny S-13 – P.Ł.], a nie ostrzelaniu, niby to szczegół, ale istotny (s. 134).

Po 1989 roku wzajemne stosunki zaczęły się normalizować. Jako jeden z przykładów tego procesu Beate Kosmala podaje powstanie *Jugendwerku* (Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży).

Tu jedna uwaga – idea powstania tej instytucji była zaczerpnięta z francusko-niemieckiego pierwowzoru. Struktura i system działania są zdecydowanie różne. Nie ma więc dobrego powodu, by pisać,

że PNWM była: „[...] wzorowana na Francusko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży [...]” (s. 132). To, że przeciwko działaniom Eriki Steinbach¹⁹ i Centrum przeciwko Wypędzeniom zwrócił się Władysław Bartoszew-

¹⁹ Ciekawego z polskiego punktu widzenia, w odniesieniu do „kwestii Steinbach”, wywiad udzielił niemiecki minister spraw zagranicznych Guido Westerwelle (wywiad udzielony dziennikarzowi ARD 9 listopada 2009 Reinholdowi Beckmannowi):

Frage: Sie haben in Polen – (Ihre) erste Reise, viele haben das als sehr positiv gesehen – angedeutet, dass Sie die CDU-Politikerin Steinbach als Mitglied des Stiftungsrates für das geplante Zentrum gegen Vertreibung nicht akzeptieren wollen. Jetzt droht da der erste Konflikt. Lassen Sie es da auf einen Konflikt ankommen?

Antwort: Meine Aufgabe ist es als Außenminister, dafür zu sorgen, dass die Beziehungen zu unseren Nachbarländern gut sind. Meine Aufgabe ist es, dafür zu sorgen, dass beispielsweise das deutsch-polnische Verhältnis gut ist. Und deswegen werde ich alles unterlassen, was unseren Interessen schadet, indem es dieses Verhältnis beschädigt. Dieses ganze Zentrum gegen Vertreibung soll ein Projekt sein, um unsere Länder zueinander zu führen... Und ich kann nicht akzeptieren, dass Entscheidungen getroffen werden, die dann die deutsch-polnische Freundschaft spalten oder die dann unsere Länder gegeneinander aufbringen. Frau Kollegin Steinbach ist eine sehr respektable Bundestagsabgeordnete, aber sie hat seinerzeit die deutsch-polnische Grenze nicht anerkannt... Dass jemand, der als deutsche Abgeordnete im Deutschen Bundestag gegen die deutsch-polnische Grenze, gegen die Festschreibung... gestimmt hat, auf erhebliche Vorbehalte bei unserem Nachbarn trifft, das darf doch niemanden verwundern.

Frage: Wird Frau Steinbach den Sitz in der Stiftung bekommen?

Antwort: Mir ist bisher keine Nominierung und auch keine Bewerbung bekannt und meine Haltung habe ich, glaube ich, eben sehr klar zum Ausdruck gebracht...

Frage: (Frau Steinbach) hat sich gestern (08.11.) mit einem Kommentar in der Bild am Sonntag gemeldet: „Ein deutscher Außenpolitiker irrt, wenn er glaubt, dass sich ein gutes Miteinander und Vertrauen zu anderen Ländern durch Opfergaben zu Lasten eigener Bürger oder Organisationen erkaufen ließe. Respekt lässt sich so nicht gewinnen“. Das geht an Ihre Adresse.

Antwort: Ich wünschte, meine geschätzte Kollegin im Deutschen Bundestag, Frau Steinbach, hätte seinerzeit gemeinsam mit der Regierung Kohl/Genscher für die Anerkennung der polnischen Grenze gestimmt, dann hätte sie sicherlich auch nicht diese Vorbehalte bei unserem Nachbarn.

Frage: Die Präsidentin des Bundes der Vertriebenen geht weiter: „Die Bundeskanzlerin“, da ist sie sich ziemlich sicher, „hat mehrfach deutlich gemacht, dass es das Recht unseres Verbandes ist, frei über seine Vertretung im Rat der Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung zu entscheiden. In wenigen Tagen wird das Präsidium darüber entscheiden und selbstverständlich setze ich seine Beschlüsse um“. Das ist eine ganz klare Bestätigung, dass sie sagt: Ich will diesen Platz da haben, anders ist das nicht zu deuten.

Antwort: Wir warten mal ab, wie dann wirklich entschieden wird. Meine Haltung habe ich Ihnen gerade klar gemacht...”

Na reakcję Steinbach nie trzeba było długo czekać. Wersja elektroniczna „Rzeczpospolitej” z dnia 14 listopada 2009 informuje o jej reakcji, jaka nastąpiła na łamach „Bilda”: „[...] żaden niemiecki minister spraw zagranicznych nie złożył do tej pory choćby wieńca na masowych grobach ofiar ucieczek i wypędzenia [...]” na przykład w Malborku, „[...] w polskich obozach Łambinowice, Zgoda czy Potulice [...]”. Z tekstu Marcina Szymaniaka *Atak na MSZ za ugodowość wobec Polski*.

ski nie „tabuizuje”, wbrew twierdzeniom autorki, kwestii wypędzeń i wysiedleń Niemców z Polski, Jego reakcja i wystąpienie jest po prostu elementem dyskusji o nich. Inny niż niemiecki obraz tych zdarzeń nie wyklucza przecież rozmowy o nich, powiedziałbym wręcz przeciwnie – jest w pełni uprawniony. I nie wolno o tym zapominać, trywializując sprawę i sprowadzając ją li tylko do polskich kompleksów – jak czyni to wielu niemieckich (i polskich) publicystów!

Wszystko to pokazuje, że normalność w stosunkach polsko-niemieckich jest pełna elementów trudnych i kontrowersyjnych. Można jednak pokusić się o twierdzenie, że lepsza taka sytuacja niż nakazywana urzędowo miłość między narodami.

Kwestie interesujących i nie do końca jeszcze dobrze zbadanych relacji między PRL a NRD na przestrzeni lat 1949–1989 opisuje Burkhard Olschowsky. W tym interesującym szkicu przydałoby się parę uzupełnień. I tak np., jak sądzę, zainteresowany czytelnik chciałby dowiedzieć się więcej o konfliktach między władzami obu „bratnich” krajów czy np. o aktywności NRD-owskiego episkopatu w odniesieniu do „Orędzia” polskich biskupów.

Z kolei 18 listopada 2009 roku także w internetowym wydaniu „Rzeczpospolitej” Jerzy Haszczyński w tekście *Niemiecka ofiara polskiego wirusa* pisał, co następuje: „Nowy szef dyplomacji RFN Guido Westerwelle w sprawie upamiętniania niemieckich wysiedleń i roli w tym Eriki Steinbach wypowiada się w sposób, który świadczy o rozumieniu polskiej wrażliwości. I stał się z tego powodu celem ostrego ataku niemieckich konserwatystów. Najważniejsza gazeta tego środowiska „Frankfurter Allgemeine Zeitung” uważa, że Westerwelle zaraził się od Polaków wirusem antysteinbachowskiego szaleństwa. I powinien się zastanowić, jakiemu krajowi chce służyć jako szef dyplomacji. Trudno o poważniejszy zarzut wobec szefa MSZ. A Westerwellemu chodzi o prawdziwe pojednanie z Polską, co leży w interesie Niemiec. Takiego pojednania nie będzie bez zrozumienia dla polskiej wrażliwości historycznej, do czego kluczem jest zrozumienie stosunku do Steinbach. [...] Westerwelle rozumie, dlaczego Polacy nie godzą się na to, by w gremium decydującym o upamiętnieniu wysiedleń zasiadała osoba (Erika Steinbach), która głosowała przeciwko traktatowi granicznemu z Polską. [...]

Dziwne, że nie rozumie tego tak wielu polityków i publicystów niemieckich. Dziwne, że nie rozumieją, dlaczego nie podoba się to, iż Steinbach zbudowała swoją karierę polityczną na kłamstwie o straconych stronach ojczystych w Polsce. Dziwne, że nie pamiętają, iż chciała uzależnić członkostwo Polski i Czech od »uleczenia zbrodni wypędzenia«. Dziwne, że nie zauważają, jak niewiele się od tego czasu zmieniło, poza tonem niektórych wypowiedzi. [...]”. Przytoczenie tych fragmentów koresponduje w wielu miejscach z moją polemiką prowadzoną z autorami recenzowanej wyżej publikacji i z tego też powodu pozwalam sobie je tu umieścić. Poza tym pokazuje też w ciekawy sposób polską recepcję niemieckiego sposobu myślenia o Polsce i własnych sprawach.

Dobrze opisano okres „karnawału Solidarności”, choć położyłbym większy nacisk na przypomnienie podłej i agresywnej propagandy SED skierowanej przeciwko „Solidarności”, a *de facto* przeciwko Polsce²⁰.

Jaki wpływ miała wojna na obraz Niemców i Niemca w Polsce. Nad tym tematem zastanawia się w tekście „*Od »złego« do »dobrego« Niemca? Wpływ wojny na obraz Niemców w Polsce*” Piotr Buras. Słusznie zwraca on uwagę na manipulatorskie (s. 150) działania komunistów dotyczące świadomości historycznej Polaków i próby wykorzystywania przy tym traumy zdarzeń lat 1939–1945: „[...] na porządku dziennym było pisanie słowa »niemcy« małą literą”²¹ (s. 151). Zdarzenia okresu wojny i okupacji transferowano w sposób uproszczony na całe dzieje Niemiec i stosunków polsko-niemieckich. Przypomina przy tym autor słowa Wacława Potockiego o tym, że nie będzie: „Niemiec Polakowi bratem” (s. 150); jako ciekawostkę mogę do tego dodać, że bardzo podobne sformułowanie znalazłem w *Śpiewniku patriotycznym* wydanym w Warszawie w XIX wieku [brak roku wydania – P.Ł.], jaki otrzymałem kiedyś od jednej z bliskich mi osób. Brzmiało ono tak: „[...] jeśli powie ktoś, że Rus jest bratem nas Lechitów, temu w łeb wypalę [...] pod Kościołem Karmelitów [...]”. To uwaga na marginesie naszych polsko-niemieckich rozważań.

Słusznie zwraca autor uwagę na zmiany w „nazywaniu” naszych sąsiadów. Raz są to „Niemcy”, innym razem „hitlerowcy”. Ostatnio zaś pojawili się bliżej nie zdefiniowani „naziści”, podobni generalnie do nigdy niewidzianych Marsjan lub słynnego UFO.

Trudno dyskutować z tezą, że obraz Niemca w „Polsce Ludowej” był „zakładnikiem” polityki zagranicznej i wewnętrznej. Chciałbym się

²⁰ Pamiętam jak podczas powrotu ze stypendium w Berlinie Zachodnim (koniec września 1981), przetrzymywany ponad cztery godziny przez pograniczników NRD na punkcie kontrolnym „Drei Linden”, otrzymałem od któregoś z nich (to miała być, bez wątplenia, forma reedukacji) egzemplarz „Neues Deutschland”, w którym polski ruch solidarnościowy porównywany był (z jakich przyczyn niestety nie przypominam sobie – ale ten numer gazety niewątpliwie można znaleźć w każdej dobrej niemieckiej bibliotece) do NSDAP.

²¹ Z jednej strony to (pewno) prawda, z drugiej w przeglądanych przeze mnie dokumentach UB i sądów skazujących polskich bohaterów z paragrafów „sierpniówki” za urojone przestępstwa roi się nie tylko od „niemców”, ale także „żydów”, „ruskich”, „rosjan”, a także i „polaków”, w wielu przypadkach wynikało to więc z niedouczenia funkcjonariuszy, choć oczywiście nie wyklucza ich niechęci do wspomnianych „Niemców” na przykład.

jednak dowiedzieć, której „bardziej”!? Dobrze ukazane jest też fiasko oficjalnie dekretowanej przyjaźni obywateli PRL i NRD oraz obywateli tych państw.

Tam, gdzie wspomina się o *Trudnych początkach* (s. 156/157), zatrzymałbym się jednak dłużej nad wahaniem, emocjami i motywacjami Tadeusza Mazowieckiego, gdy wyrażał on poparcie dla połączenia się Niemiec w jedno państwo. Zdaje się, że autor znacznie upraszcza sprawę pisząc: „[...] rząd [...] już na początku 1990 roku wyraził poparcie dla zjednoczenia mimo niechętnych mu nastrojów społecznych” (s. 157). Przypomnę tylko, że w wielu miejscach pojawiały się wzmianki o wielkim zaniepokojeniu Mazowieckiego możliwością zjednoczenia Niemiec. Odbiciem tego była aktywność Polski przed konferencją „4+2” w roku 1990.

W kolejnych szkicach Piotr Zwierzchowski i Andreas Mix odwołali się do recepcji wojny w kinie polskim i niemieckim. Oba czyta się z dużym zainteresowaniem. Rośnie ono wraz z kolejnymi stronicami, a swoje apogeum osiąga, gdy w tekście Mixa (*Narodowy socjalizm i druga wojna światowa w filmie niemieckim*) docieramy do części *Holokaust w filmie*, gdzie nagle pojawiają się tacy twórcy, jak: Marvin Chomsky, Claude Lanzmann, Steven Spielberg (s. 174/176). Zaiste nie są oni i nie byli nigdy niemieckimi twórcami.

Kolejna część pracy to wspomniane już wyżej *Pojęcia kluczowe*. Umieszczone są w książce alfabetycznie. Po ich lekturze narzuca się szereg pytań i wątpliwości. Co stało się później z internowanymi przez Rosjan po Akcji Burza pięcioma tysiącami żołnierzy AK, o czym pisze Piotr Majewski (s. 183)?

Zastanawiam się też nad sensem zamieszczania w tej książce hasła *Antyfaszizm*²², a także jego wymiarem, napisanego przez Anette Leo i Beate Kosmala, w kontekście braku takich haseł (nazwisk), jak Irena Sendlerowa (zwrócił mi uwagę na ten brak Paweł Moras, aktualny polski Dyrektor PNWM, w prywatnej rozmowie) i Jan Karski (Jan Kozielewski) czy np. *Wieluń* pierwsze zbombardowane jeszcze przez formal-

²² Stłusznie, na przykład, zauważono bandycką rolę Stalina w likwidacji, w końcu lat czterdziestych XX wieku, „Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego”, tylko co to ma wspólnego z kwestiami, jakich dotyczy omawiana tu książka!?

nym wybuchem II wojny światowej nie bronione przez wojsko polskie miasto, w którym jednym z obiektów ataku stał się szpital miejski, brak też np. takiego hasła jak *Kedyw*.

Jeśli umieszczamy wśród *Kluczowych pojęć* takie hasło jak *Armia Czerwona* (s. 190/192, autor Mikołaj Mokrzycki-Markowski), to może należałoby się zastanowić, jak już wyżej sugerowałem, szerzej nad losem tych czerwonoarmistów, którzy znaleźli się w niemieckich obozach jenieckich – co działo się z tymi ludźmi w trakcie przebywania w tych obozach i po tym, jak zostali „wyzwoleni” przez swoich. Byłby to, co paradoksalne, ciekawy przyczynek do ostatniej „dyskusji historycznej” między Polską a Rosją.

Tam, gdzie omawiamy kwestie *Dezertersów z Wehrmachtu*, opisaną przez Annegret Ehmman, byłbym wielce ciekaw szczegółów „afery Hansa Filbingera” (s. 208).

Myślę, że uważny czytelnik byłby też zainteresowany kilkoma szczegółami na temat „polskiej strefy okupacyjnej”, o której wspomina Juliane Wetzel we fragmencie poświęconym *Dipisom* (s. 208/209)²³.

Co do kwestii egzekucji w *Okupowanej Polsce* (s. 211/212) opisanych przez Tadeusza Rutkowskiego, to chciałbym przypomnieć raz jeszcze, że liczba ofiar terroru w pierwszym okresie wojny (do 25 października 1939) jest określona i liczy 16–17 tys. ofiar. Trzeba to wyraźnie napisać. W Wawrze zaś zabito (co potem stało się pretekstem do mordu na ponad 100 obywatelach podwarszawskich miejscowości Anina i Wawra – 27 grudnia 1939) nie jednego niemieckiego policjanta, lecz dwóch niemieckich żołnierzy (byli to podoficerowie z 538 Batalionu Budowlanego – jeden został zabity na miejscu, drugi zmarł w karetce niedługo po tym,

²³ Istotą powstania tej strefy było zaprowadzenie spokoju i kontroli nad zdobytym terenem. W jej skład wchodziły powiaty Aschendorff-Hummeling, Meppen, Lingen, Bentheim, Bersenbruck, Cloppenburg. Nadzorowała ją polska 10. Dywizja Pancerna. Co ciekawe, miasteczko Heren, które było centrum dowodzenia w strefie, Polacy chcieli przemianować na Lwów, na co nie wyrazili zgody Rosjanie. Z tego też powodu przyjęto nazwę Maczkowo. Już zupełnie na marginesie tych rozważań należy przypomnieć, że w tym okresie znajdowało się na terenie okupowanych Niemiec około 3 mln Polaków. Interesujące jest też to, że na tym terenie funkcjonuje spora polsko-niemiecka współpraca młodzieży. Ciekawe byłoby więc zbadać, czy historia „polskiej strefy” była kiedykolwiek przedmiotem zainteresowania prowadzących wymianę i „ich” młodzieży!? Pytam o to, nadal żywo zainteresowany tą formą współpracy polsko-niemieckiej.

jak został postrzelony przez opryszków pijących w restauracji Antoniego Bartoszka)²⁴.

Będzie nie od rzeczy dodać, do narracji dotyczącej mordów na polskiej ludności cywilnej, fragment wspomnienia tego, który w sierpniu 1944 roku na warszawskiej Woli taką egzekucję przeżył: „[...] Piątego sierpnia w sobotę rano matka nas najmłodszych umyła, ubrała w czystą bieliznę, nakarmiła czym mogła i tak trwaliśmy w ciszy i trwodze. Około godziny dziewiątej a może dziesiątej zamarliśmy z przerażenia, bo nagle kolby karabinów niemieckich zaczęły wybijać szyby w okienkach [cerkiew przy cmentarzu prawosławnym na Woli – P.Ł.]. Ukazały się lufy i rozległ się wrzask »raus, raus«. Czy są słowa, żeby opisać śmiertelne przerażenie? Zaczęliśmy wychodzić schodami pod górę na zewnątrz cerkwi. Nie jestem w stanie ani powiedzieć, ani opisać co się z ludźmi idącymi w szeregu działo. Jak się zachowywali?

A czas taki krótki. Tylko sto kroków od wyjścia z cerkwi do rowu²⁵. Dziś i zawsze widzę niemal dokładnie to co się działo przy mnie w tych minutach, ale nie słyszę nic. Nie słyszę nawet siebie kiedy proszę prowadzącego nas Niemca, żeby nas nie zabijał. Dziwne, bardzo dziwne,

²⁴ Bartoszek został potem na rozkaz podpułkownika Maxa Daumego (za zorganizowanie i przeprowadzenie egzekucji „wawerskiej” został on po wojnie skazany w Polsce na karę śmierci, którą wykonano w więzieniu na Mokotowie w marcu 1947 roku) powieszony przed drzwiami swojej restauracji. Miało to miejsce jeszcze przed egzekucją obywateli Anina i Wawra, którzy prowadzeni na miejsce stracenia musieli przystawać przed wiszącymi na budynku zwłokami restauratora.

²⁵ Jest dokładnie tak jak wspomina Wiesław Kępiński – od wejścia do cerkwi do miejsca, gdzie stał przed straceniem, a dziś stoi pomnik upamiętniający tę egzekucję, jest dokładnie 100 kroków. Oprócz pana Kępińskiego z tej egzekucji ocalała Maria Cyrańska. Jej zeznania złożone przed sędzią Haliną Werenko opisujące zdarzenie przytoczone wyżej znajdziemy w aktach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich o sygnaturze AGKBZH, 842z, k. 29–30. Dla uzupełnienia „historii” Wiesława Kępińskiego dodam jeszcze fragment tego, co zeznała pani Cyrańska: „[...] wszyscy upadli, strzelanina ustała, upadłam będąc ranną, miałam postrzelone lewe ramię, oprócz tego odłamek zranił mnie w skroń i policzek. Zauważyłam [...], iż człowiek nieznanego mi nazwiska poruszył się, [...] żołnierze niemieccy, którzy zeszli do dołu, [...] sprawdzić, czy kto żyje – dobili go. Mnie na plecach stanął żołnierz niemiecki [...] i miałam nawet startą skórę od gwoździ, którymi buty były nabite. Po sprawdzeniu, iż wszyscy rozstrzelani nie żyją, Niemcy odjechali [...]. Udałam się szosą do Jelonek, gdzie trafiłam do szpitala Wolskiego, który był ewakuowany [...]. Oprócz mnie znajdował się tam jeszcze chłopiec bezdomny, który jak się okazało, ocalał z tej samej egzekucji co i ja. Nazywa się ten chłopiec Kempniński [Kępiński – P.Ł.] [...]”.

że w pamięci mojej zostały obrazy jakby dziś widziane, jedno mniej drugie bardziej wyraziste. I żadnych głosów ani dźwięków. Ojciec mój szedł pierwszy. Ja z matką, która niosła Sylwusia [młodszy brat autora wspomnienia – P.Ł.] na rękę, na końcu tego pochodu sześćdziesięciu jeden skazańców. Po wojnie na tablicy w miejscu egzekucji przeczytałem, że tu rozstrzelano 60 osób.

Głosu mojej matki, która jak w obłędzie powtarzała »zabiją nas, zabiją nas, zabiją [...]« nie słyszę dziś. Jak to możliwe? Wprowadzono nas do rowu i ustawiono rzędem. Za plecami naszymi wał okalający cmentarz. Trzy szeregi wojska, stojące z trzech stron ulicy odcinały drogę ucieczki. Na torach tramwajowych kilkanaście metrów od naszych piersi stał już karabin maszynowy na rozkraczonych podpórkach. Nad nim oficer. Wszystko przygotowane jak na defiladę – pod sznurek. Ład i porządek iście niemiecki, komendy zniechęconą mową. Przy karabinie maszynowym zwisa taśma błyszczących pocisków, które za chwilę będą zabijać. Jest piękny słoneczny dzień sierpniowy, słońce oślepia skazańców i mnie. Mijają sekundy. [...] Wbiegam te kilka metrów pod górę. Kiedy byłem na górze upadłem. Stoczyłem się bezwładnie pod ogrodzenie z drutów kolczastych. [...] jestem niewidoczny dla Niemców robiących swoją robotę. Nasyp wału zasłania mnie dokładnie. Ocknąłem się. I znowu martwa cisza. [...] Przedarłem się przez druty kolczaste, które szarpały mi ubranie, jakby nie dając mi uciec. Biegłem przez cmentarz. Jeszcze nikt mnie nie szukał, nie gonił. Niemcy zobaczyli, że padam trafiony, pomyśleli, że już nie żyję. [...]. W dorosłym życiu zastanawiałem się nad dziwnym zbiegiem okoliczności. Zdaję sobie sprawę, że ten, który strzelał do mnie podczas ucieczki, chciał mnie zabić. Ale był kiepskim strzelcem i tylko mnie ranił. [...]. Postrzał w bok, centymetr od kręgosłupa spowodował, że upadłem. A upadając tak jak już mówiłem stałem się niewidoczny dla oprawców. Gdybym nie został ranny i nie upadł pościg nastąpiłby natychmiast i wtedy [...] Biegłem dalej. [...]. Przy alejce, którą uciekałem zobaczyłem otwarty grobowiec. Ażurowe, żelazne drzwiczki były uchylone. Wszedłem do środka, [...]. Przykucnąłem i na chwilę zamarłem w tej pozie. Jednak widok czterech trumien jakby przyklejonych do ścian, zakurzonych, oklejonych pajęczyną, szarych i to zimno piwniczne przerażyły mnie. Wszedłem

i biegłem dalej ku końcowi cmentarza. Gdzieś po środku polana wolna od grobów. [...]. Już nie biegłem, nie miałem siły. Cały czas nie czułem strachu, byłem spokojny [...]"²⁶.

W części poświęconej *Faszyzmowi*, którą napisała Beate Kosmala, fragment dotyczący Polski (Obóz Narodowo-Radykalny – Falanga) jest obszerniejszy niż te poświęcone temu, co działo się w tej kwestii w Hiszpanii i Portugalii razem wziętych, choć zjawiska te były nieporównywalne jakościowo i ilościowo. Autorka pisze o tym w sposób następujący: „Liczebność organizacji faszystowskich w Polsce była niewielka (choć nie należy zapominać, że ideologia faszystowska rozproszyciła się także i poza nimi)” (s. 219). Uważam, że jeśli tak było w rzeczywistości, Kosmala powinna to skonkretyzować i pokazać kierunki tej „tajnej” penetracji faszyzmu w Polsce.

Michał Czajka, charakteryzując „zjawisko” gett w okupowanej przez Niemców Europie, pisze, że najliczniejsze były one na terenach ziem polskich (s. 226). Biorąc pod uwagę liczne nadużycia, jakich dopuszczają się różni „dziennikarze” i „badacze” amerykańscy i zachodnioeuropejscy w odniesieniu do tych kwestii oraz niewiedzę niemieckiej młodzieży w tych sprawach, przydałoby się tu jedno zdanie, dlaczego tak właśnie było. Getta tworzone były na terenach okupowanej Polski z prostych przyczyn. Zamieszkiwała je największa w Europie populacja żydowska, z tego zaś z kolei wynikało to, że tu właśnie władze III Rzeszy postanowiły o tworzeniu obozów śmierci dla niej. Tak więc ludność żydowska i ta mieszkowa, i ta deportowana przez kolaborujące z Niemcami reżimy z różnych europejskich krajów (np. Francji) na pewną śmierć musiała być gdzieś przed *Zagładą* (jeśli od razu nie trafiała do komór gazowych) umieszczana. Takimi miejscami były właśnie getta.

Na szersze potraktowanie zasługuje też (w kontekście oskarżycielskiego tonu wobec Polaków pracujących w niemieckiej administracji okupacyjnej, o czym pisałem wyżej) kwestia getta łódzkiego. Nie da się „załatwić” tu sprawy krótkim zdaniem: „Specyficzne warunki pa-

²⁶ Oryginał opublikowanych przez wydawnictwo „Czytelnik” wspomnień Wiesława Kępińskiego (podarowanych mi przez niego) w posiadaniu autora niniejszego tekstu. Dodam też do tego, że nakreconą przez Leszka Rysaka i moją skromną osobę filmową relację Wiesława Kępińskiego z miejsca egzekucji przekazaliśmy do Muzeum Powstania Warszawskiego.

nowały w getcie łódzkim, gdzie zakłady przemysłowe i rzemieślnicze (tzw. resorty) były zarządzane przez żydowską administrację getta” (s. 227). Nie pojawia się w tekście istotne dla rozpoznania kwestii nazwisko Chaima Rumkowskiego, zwanego „królem getta” prezesa Judenratu (jest przytaczane, krótko, w tekście dotyczącym *Judenratów* – autor Michał Czajka – s. 246/247) w tym getcie, który w sposób bezwzględny kierował funkcjonowaniem tego organizmu, jakim było getto, a jego postawa i działania służyłyby jako egzemplifikacja problemu²⁷.

Piotr Majewski opisując *Grabież i niszczenie dóbr kultury* (s. 230/231) zauważa: „[...] stosunek do kultury polskiej pod okupacją radziecką był bardziej skomplikowany: była w pewnym stopniu poddana działaniom niszczyielskim (na przykład dobra podworskie), przede wszystkim jednak – podlegała ideologicznej reinterpretacji, uzasadniać miała bowiem nowe realia ustrojowe na byłych Kresach II Rzeczypospolitej” (s. 231). Przykro to konstatować, ale jest to argumentacja na poziomie „palił, ale się nie zaciągał”. Czyżby niszczenie „dóbr podworskich” czy ideologizowanie różnych obszarów życia społecznego i kulturalnego, a poprzez to odbieranie ludziom, „obszarowi” i np. zabytkom na nim pozostającym znamion polskości, po to, by tę polskość wykorzenić, było wobec kultury polskiej i Polaków mniejszym przestępstwem niż to, co wyczyniali w Generalnym Gubernatorstwie i na terenach wcielonych Niemcy. Abstrahuję tu od grabieży dzieł sztuki i archiwaliiów (właśnie one posłużyły ostatnio propagandystom Federacji Rosyjskiej w wywołanej przez nich „wojnie historycznej” z Polską), których dopuszczała się w 1939 roku Armia Czerwona, później zaś (do czerw-

²⁷ Wzmianki o działalności Rumkowskiego znajdujemy w wielu „miejscach”; w większości piszący o nim autorzy odwołują się w nich do opinii Hannah Arendt, która traktowała go jak zdrajcę. Przypominała przy tym, że nie tylko on zasługiwał na miano współpracownika Niemców. Jako przykład podawała Rudolfa Kastnera (*1906 †1957) węgierskiego Żyda. Twierdziła zresztą też, że gdyby nie żydowska pomoc niemieckiej administracji i służbom bezpieczeństwa – eksterminacyjna działalność Niemców nie byłaby tak prosta. H. Arendt: *Eichmann w Jerozolimie*, Kraków 1987. Podobne opinie podziela też Raul Hilberg. Co jasne, wyrażane są także i opinie przeciwne. Abraham Cykiert, jeden z ocalałych z łódzkiego getta, twierdził, że: „Życie pod toporem kata nie może być oceniane z tzw. »moralnej« perspektywy ani »moralnego« systemu wartości. Bo nic nie było wtedy moralne”, w: *Zagłada Żydów na polskich terenach wcielonych do Rzeszy* (Konferencje IPN), red. A. Namysło, Warszawa 2008; J. Baranowski: *Chaim Mordechaj Rumkowski – kolaborant czy zbawca?*, w: *ibidem*, s. 170.

ca 1941) administracja i władze bezpieczeństwa ZSRR. W rozdziale poświęconym *Holokaustowi* (s. 235–236) napisanym przez Michała Czajkę umieściłbym bezwzględnie wzmiankę o działaniu Raula Wallenberga²⁸ i jego losach, a także opisanego przez Elżbietę Isakiewicz w książce *Czerwony ołówek. O Polaku, który uratował tysiące Żydów* Henryka Sławika²⁹.

Brak wzmianki o tych ludziach można traktować jako uchybienie.

Bez informacji o, delikatnie to określając, „nieściskościach” w pracy Grossa³⁰ *Sąsiedzi szkic Jedwabne* (Michał Czajka, s. 243–244) będzie też dalece niepełny.

W tekście *Katyni*, napisanym przez Mikołaja Mokrzyckiego-Markowskiego, pojawia się nieuprawniona generalizacja (s. 250): „W toku pośpiesznie przeprowadzonej ekshumacji okazało się, że ofiarami byli oficerowie polscy, których skrępowanych drutem zamordowano strzałami w tył głowy”. Sam mord w Katyniu i jego okoliczności są już wystarczająco makabryczne, by dodawać do tego opisu nowe fakty. Wypada więc zauważyć, że nie wszyscy pomordowani byli powiązani drutem! Jeśli nawet takie przypadki były, to niezmiernie rzadkie, a Polaków mordowano powiązanych głównie i w specyficzny sposób sznurami: „ U licznych zwłok w poszczególnych grobach ułożonych w pozycji leżącej [...] w innych wypadkach stwierdzono spętania krzyżowanych na plecach rąk [...] ofiary pochodzące z grobów 4 i 6 bez wyjątku mają ręce związane na plecach [...] Spętani byli przeważnie młodszy oficerowie i podchorążowie, którzy w przeciwieństwie do starszych stawiali zapewne opór

²⁸ Urodzony w Szwecji w roku 1912 dyplomata. Od sierpnia 1944 przebywał jako sekretarz poselstwa szwedzkiego w Budapeszcie, gdzie angażował się w ratowanie Żydów (udało się ocalić około 100 tys. istnień ludzkich). Aresztowany przez Sowieców pod zarzutem szpiegostwa i wywieziony do Moskwy, gdzie przebywał przypuszczalnie do 1947 roku. Potem prawdopodobnie wywieziony na Syberię. O dalszych jego losach krążą niejasne i niesprawdzone informacje.

²⁹ Henryk Sławik *1894 †1944 zabity przez Niemców w Mauthausen. Po klęsce Polski w 1939 roku znalazł się na Węgrzech, gdzie rozwijał działalność pomocową dla polskich uchodźców. Uratował kilka tysięcy Żydów, dostarczając im fałszywych dokumentów. Został aresztowany po wkroczeniu Niemców na Węgry w 1944 roku. Książka E. Isakiewicz została wydana w Warszawie w 2003 roku.

³⁰ Nie popełnia tego błędu Annegret Ehmman, gdy na s. 114 pisze o kontrowersyjnej książce D. Goldhagena: *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holokaust* (Warszawa 1999), co następuje: „Pod względem naukowym książka Goldhagena w wielu miejscach nie wytrzymuje krytyki [...]”.

do ostatniej chwili względnie próbowali ucieczki. Technika tych spętań jest jednaką, co wykazują setki przykładów. [...] Spętania rąk następowało z reguły za pomocą liny (typu fabrycznego jak do firanek lub zasłon) grubości 3–4 mm”³¹.

Powołana przez ZSRR komisja nosiła zaś obiegową nazwę „komisji Burdenki” od nazwiska kierującego nią sowieckiego naukowca. Dodałbym też, że „sprawa Katyń” była istotnym elementem międzynarodowej rozgrywki już po zakończeniu II wojny światowej (Komisja Kongresu Stanów Zjednoczonych).

Jako osoba słabo znająca problem, zapytałbym Anette Leo, autorkę szkicu o *Komunistycznym ruchu oporu w Niemczech* (s. 253–254), o dane statystyczne na przestrzeni lat 1933–1945 dotyczące tego zjawiska. Odczytanie ich byłoby pewno ciekawym elementem dyskusji o nim. Interesujący kompleks opinii o *Kościółach pod okupacją* i *Kościółach w III Rzeszy* (s. 257–261) przygotowali do omawianej publikacji Konrad Białecki i Kathrin Rudolph. Tu miałbym pytanie o stosunek Andrzeja Szeptyckiego do dokonywanych na Polakach przez OUN-UPA rzezi. Myślę, że w konfrontacji z fragmentem poświęconym jego osobie: „[...] podejmował też próby ratowania żydowskich mieszkańców Galicji, [...]” (s. 258), otrzymanie powyższej opinii byłoby dla czytelnika interesujące. Pytanie, czy szczególną nienawiścią (s. 258) darzyli biskupa Juliusza Burschego³² „naziści” czy „Niemcy” za to, że chciał pozostać i pozostał lojalnym obywatelem II RP, wydaje się też zasadne.

Zdecydowanie więcej powinien oczekiwać i wymagać niemiecki (ale także i polski) czytelnik fragmentu opracowanego przez Mikołaja Mokrzyckiego-Markowskiego, a zatytułowanego *Kresy* (s. 264–265).

³¹ Ze sprawozdania profesora Gerharda Bhutza zamieszczonego w: *Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów* z przedmową Władysława Andersa, Londyn 1980, s. 109. Te same informacje znajdują się w niemieckim tomie *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn. Im Auftrage des Auswaertiges Amtes auf Grund urkundlichen Beweismaterials zusammengestellt...*, Berlin 1943. Polecam też uwadze autora fragmentu, z którym polemizuję, lekturę tekstu Jacka Trznadla *Katyń ostatnia droga* zamieszczonego w „Zeszytach Katyńskich”, nr 1: „Katyń problemy i zagadki” wydanym w 1990 – inkryminowany tekst znajduje się na stronach 19–44. Mimo upływu czasu nic z tego i opinii profesora Trznadla nie uległo przewartościowaniu.

³² *1862 w Kaliszu †1942 w więzieniu Moabit w Berlinie – grób rodziny Bursche znajduje się w Warszawie na cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy ulicy Młynarskiej.

Nie wiem też, czy następujący passus: „Kresy są szczególnie obecne w literaturze polskiej, często przedstawiane jako miejsce krystalicznych postaw moralnych oraz niezłomnego patriotyzmu. Nie przeszkadza to jednocześnie opisywać tych obszarów jako ziemi bezprawia i występku” (s. 264), przybliży odbiorcy specyfikę opisywanego terenu (abstrahuję tu już od logiki – postawy patriotyczne rodzące się na Kresach nie wykluczały tego, że ziemie te były takie właśnie, jakie były, czyli niezmiernie trudne – a może właśnie dlatego były kolebką dla wspomnianych krystalicznych postaw!?).

Tam, gdzie bardzo ciekawie opisane są kwestie związane z Łagrami (autor: Bogusław Kopka, s. 268/269), zainteresowałbym się wewnętrzną hierarchią wśród więźniów. Żyjący jeszcze „pensjonariusze gułagu” często wspominają, że na szczycie obozowych struktur nierzadko stali więźniowie niemieccy, na samym dole zaś (w kolejności) Polacy, Rumuni i Japończycy.

Oczekiwałem też, że we fragmencie poświęconym NSZ-towi (autor: Tadeusz Rutkowski s. 273/274) tam, gdzie wspomina się o zamordowaniu partyzantów Gwardii Ludowej (8/9 sierpnia 1943) przez oddział Leona Zub-Zdanowicza szerszego opisu tych zdarzeń³³.

³³ Sprawę przybliży czytelnikowi list/odpowiedź Prezesa IPN Leona Kieresa (z dnia 5 września 2003 roku) przesłany na ręce wicemarszałka Senatu RP Ryszarda Jarzembowskiego: „Nasycenie terenu powiatu oddziałami zbrojnymi trzech organizacji konspiracyjnych (AK, NSZ, GL) posiadającymi aspirację objęcia przywództwa nad całym ruchem podziemnym prowadziło do ostrego konfliktu, niejednokrotnie kończącego się przelewem krwi. Trudno określić, która ze stron konfliktu pierwsza użyła przemocy w walce z konkurencją. Z pewnością szczególną aktywnością wykazał się oddział GL »Liska«, który w późniejszym czasie wszedł do oddziału »Jana Kilińskiego«. Już 23 grudnia 1942 r. podkomendni »Liska« w Trzydniu Dużym zamordowali trzech należących do NSZ członków rodziny Wójcickich, zaś 19 maja 1943 r. zabili właściciela majątku w Łyskowie koło Zaklikowa Władysława Kielczewskiego oraz jego pokojówkę, za to że udzielał pomocy oddziałom AK i NSZ. Partyzanci GL »Liska« napadli też na szereg żołnierzy AK i NSZ, ograbili ich i zmusili do oddania ukrywanej broni. Do eskalacji konfliktu doprowadził mord dokonany w Rzeczyicy Książęcej w połowie czerwca 1943 r. przez radziecki oddział partyzancki na siedmiu członkach NSZ. Stosunkowo duży, bo liczący około 30 partyzantów oddział GL »Jana Kilińskiego« 6 sierpnia przemaszerował pod Borów, w pobliżu stacjonowania oddziału NSZ. Dowódcy oddziałów nawiązali ze sobą kontakt, starając się jednocześnie wy badać siły drugiej strony. 8 sierpnia, podczas tego rodzaju spotkania członkowie NSZ uwięzili dowódców GL, a następnie otoczyli obóz partyzancki i rozbili gwardzystów. Następnie partyzanci NSZ zaczęli wyprowadzać w głąb lasu po dwu członków GL i ich rozstrzeliwać. Część uwięzionych podjęła próbę

Od Michała Czajki opisującego kwestie *Obozów zagłady* (s. 281/282) oczekiwałbym dokładnej, rozłożonej w czasie, analizy liczby zamordowanych w Auschwitz. Czytelnik potrzebuje wiedzy, jak ewoluowała ta liczba wraz z upływem lat od końca wojny i co było przyczyną tej ewolucji.

Peter Klein informuje nas o funkcjonowaniu *Poczty Polowej* w czasie wojny; w jego tekście znajdziemy odkrywcze stwierdzenie: „Podczas drugiej wojny światowej Niemcy i Austriacy żołnierze kontaktowali się z krewnymi za pomocą listów” (s. 295).

We fragmencie poświęconym *Policji granatowej* (s. 296/297) napisanym przez Tadeusza Rutkowskiego czytamy: „Szacuje się, że około jednej trzeciej polskich policjantów było w jakikolwiek sposób związanych z konspiracją [...]”, po to, by kilka wierszy niżej znaleźć kolejny poświęcony tej problematyce cytat: „Z oczywistych względów nieznana była także skala zaangażowania funkcjonariuszy Policji Państwowej w działalność konspiracyjną” (s. 297). Gonitwa myśli autora, czy zła praca redaktorska, a może jedno i drugie!? Tegoż autora piszącego także o *Polsce lubelskiej* (s. 298/300) powinniśmy zapytać, jak doszło do: „[...] upadku rządu RP na emigracji [...]” (s. 300), co go spowodowało i czy był to efekt jego własnych błędów czy działań z zewnątrz? Czy może jednego i drugiego razem? Zabrakło też w tym tekście wyraźnej tezy o „nieprawym pochodzeniu” PKWN.

Dobrze opisane *Powstania w gettach i obozach zagłady* – (autor: Michał Czajka, s. 301/302) wymagają jednakże krótkiej wzmianki o wątpliwościach towarzyszących „największemu i najślawniejszemu oddziałowi partyzanckiemu” braci Bielskich³⁴.

ucieczki, większość została zastrzelona, jednak czterem gwardzistom udało się uwolnić. Według różnych szacunków zamordowanych zostało od 26 do 28 członków oddziału. Mord ten spotkał się z jednoznacznym potępieniem ze strony władz Polskiego Państwa Podziemnego. Taką samą ocenę otrzymały też mordy GL-AL popełnione na tym samym terenie na żołnierzach AK w Owczarni (4 maja 1944 r., członkowie AL zamordowali 17 żołnierzy AK) czy Puziowych Dołach (19 kwietnia 1944 r. członkowie AL zamordowali kilkanaście osób związanych z konspiracją narodową)”. Zwróciłbym też uwagę na zawarte w tych kwestiach informacje, jakie znajdują się w opublikowanej w 1999 roku książce pióra M. Chodakiewicza, P. Gontarczyka i L. Żebrowskiego: *Tajne oblicze GL-AL, PPR – Dokumenty*.

³⁴ 8 maja 1943 roku oddział ten miał dopuścić się zbrodni na polskich (123 osoby) mieszkańcach Naliboków – rola Bielskich w tej masakrze nie została jeszcze precyzyjnie zdefiniowana.

„Goliat”, zdalnie sterowana mina na gąsienicach, nie był, jak chce autor tekstu o *Powstaniu Warszawskim*³⁵ Piotr Majewski (s. 302/304), nowym typem broni. Pomysł „ukradziono” Francuzom w 1940 roku i zastosowano już w walkach na terenie ZSRR w 1942 roku.

PPR walczy – tę „walkę” opisała Joanna Wawrzyniak (s. 305/306). Nie ma w opisie tego „pojęcia kluczowego” ani słowa o agenturalnej, w istocie, roli tej formacji w dziejach naszego kraju³⁶. Nie wystarczy tu krótka wzmianka, że Bierut był prawdopodobnie funkcjonariuszem NKWD.

Oprócz bezrefleksyjnie powtarzanej i omawianej już wyżej tezy o mordach na partyzantach GL popełnianych przez NSZ, na miejscu autorki zainteresowałbym czytelnika głębszą analizą roli PPR w denuncjacjach składanych gestapo na funkcjonariuszy Polskiego Państwa Podziemnego i mordowaniu AK-owców przez komunistyczne jaczajki. Podobne „niedoróbki” znajdujemy we wcześniejszym tekście tej samej autorki dotyczącym *Partyzantki* (s. 290/291) – nie ma w nim ani słowa o charakterze lewicowego ruchu oporu w Polsce. W kontekście umieszczonych pod obu tekstami odwołań bibliograficznych taki ich obraz wydaje się co najmniej dziwny.

Na błąd rzeczowy w tekście *Proces norymberski* zwracałem już uwagę na początku tej recenzji, nie ma więc sensu tego powtarzać. Zapytałbym natomiast autora (Andreas Mix), co wynikało z tego, że: „[...] radzieccy oskarżyciele próbowali też obciążyć Niemców za zamordowanie przez NKWD polskich oficerów w Katyniu” (s. 308). Jaki był koniec tej historii!³⁷.

Jerzy Kochanowski ciekawie opisał *Przesiedlenia i wypędzenia Polaków* (s. 310/312). Zwróciłbym jednak ponownie uwagę na brak wzmianek o *Saybusch Aktion* (patrz s. 220–221 niniejszego tekstu). Ostatecznie było to wysiedlenie kilkunastu tysięcy ludzi z ich domów³⁸. Nie znam

³⁵ Razi mnie zasada pisania małą literą nazwy Powstanie Warszawskie.

³⁶ P. Gontarczyk: *PPR: Droga do władzy 1941–1944*, wyd. 2, Warszawa 2006.

³⁷ Po zeznaniach niemieckich świadków, oficerów von Eichborna i Ahrensa, z których jednoznacznie wynikało, że Wehrmacht nie miał ze zbrodnią nic wspólnego, mimo agresywnych i niekonwencjonalnych działań sowieckiego prokuratora Rudenki Trybunał obradujący w Norymberdze o zbrodnię na polskich oficerach nie oskarżył ostatecznie nikogo. Niemcy zostali w Norymberdze, *de facto*, z tego oskarżenia oczyszczeni, co siłą rzeczy wskazywało na ZSRR jako sprawcę zbrodni.

³⁸ W Archiwum IPN znajduje się pokaźna kolekcja zdjęć z tej akcji. Można by było jedno z nich użyć jako przedstawienie ikonograficzne do tekstu o wypędzeniach, który ilustrowany jest (s. 68) zdjęciem uciekającej z Prus Wschodnich ludności niemieckiej.

też, i o uzupełnienie tych danych prosiłbym autora tekstu, informacji o śmiertelności: „[...] zwłaszcza dzieci i starszych, była stosunkowo wysoka (ale również niższa od ugruntowanej w potocznej świadomości historycznej Polaków)” (s. 311).

Hasła *Rzezie wołyńskie* (s. 317/318) i *Ukraińska Powstańcza Armia (UPA – Ukrajńska Powstańska Armija)* (s. 331/332) napisał Grzegorz Motyka. W obu tekstach brak jakichkolwiek wzmianek o „ideologu” ruchu Dmytro Doncowie³⁹, którego opętacza i opracowana teoretycznie⁴⁰ idea doprowadziła do zbrodni ludobójstwa na Kresach. Jeśli już w ogóle jest potrzeba uwzględniania w książce tych haseł w części *Pojęcia kluczowe* pracy, to należałoby zauważyć także Doncowa⁴¹.

Potrzebna i sensowna jest analiza zjawiska *Szmalcownictwa* przedstawiona przez Michała Czajkę (s. 327). Jeśli wypowiadamy się w kwestiach *Tajnego nauczania* (autor: Piotr Majewski, s. 329/330), to dodałbym do tego jeszcze hasło o polskim szkolnictwie na wychodźstwie w Iranie, Palestynie i Wielkiej Brytanii i zaraz po wojnie na terenie okupowanych Niemiec [Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech – P.Ł.⁴²], było to przecież zjawisko o wielkiej wadze i znaczeniu dla przyszłych losów Polski niezależnie od tego, jak miały przebiegać.

Umschlagplatz (autor: Michał Czajka, s. 332) straszna nazwa, brzmiąca źle zarówno po niemiecku, jak po polsku, kojarząca się z transportami do Treblinki. Tu potrzebna krótka wzmianka o *Żydowskiej Służbie Porządkowej* i jej roli⁴³. W części poświęconej *Wehrmachtowi* (hasło napisa-

³⁹ Dmytro Iwanowycz Doncow *1883 w Melitopolu †1973 w Montrealu.

⁴⁰ W książce *Nacjonalizm* wydanej w 1926 roku – przy okazji warto zauważyć, że w tym samym czasie Doncow przetłumaczył na ukraiński *Mein Kampf*.

⁴¹ Krytycznie o „ukraińskich” publikacjach Grzegorza Motyki wypowiada się Józef Wysocki. Jego opinie można znaleźć między innymi na stronie http://www.stankiewicze.com/ludobojstwo/teki.html#_ftnref28, a także w „Myśli Polskiej” od nr 33–34 (17–24 sierpnia 2008).

⁴² W listopadzie roku 1989 Instytut Zachodni zorganizował sesję poświęconą „Polskiej nauce i oświacie w latach II wojny światowej”. Dobrze byłoby przypomnieć część ówczesnych ustaleń, tym bardziej że „obszar”, o którym tu wspominamy, wcale nie jest „oczkiem w głowie” polskich badaczy.

⁴³ Opinie o tej formacji są raczej negatywne, choć eksponowane są one tylko w niewielkim stopniu – patrz np. wspomniane wyżej pamiętniki Perechodnika.

„Istotną rolę w ograniczeniu kontaktów polsko-żydowskich odgrywała również żydowska służba porządkowa, która nie dopuszczała żywności do getta, wyłapywała szmuglerów żydowskich i polskich i oddawała ich następnie niemieckiej policji krymi-

ne przez Petera Kleina, s. 338/339) przypomnielibym słynne „10 przykazań niemieckiego żołnierza”⁴⁴, rzucają one bowiem szczególne światło na zachowanie żołnierzy niemieckich sił zbrojnych w pierwszym okresie wojny z Polską, w późniejszym zresztą też. Tam, gdzie wspomina się o *Wojnie totalnej* (s. 339/340 autorka Beate Kosmala), przypisuje się stworzenie tego pojęcia Erichowi von Ludendorffowi w roku 1935. Być może tak było w odniesieniu do samej nazwy, natomiast kwestie nowoczesnego konfliktu zbrojnego szczegółowo omawiali już wcześniej inni

nalnej. Podobny wpływ miała także sieć agentów kripo i gestapo rekrutujących się spośród Żydów [...]”, w: *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945 – Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 710, z tekstu M. Urynowicza: *Stosunki polsko-żydowskie w Warszawie w okresie okupacji hitlerowskiej* zamieszczonego w tym zbiorze.

⁴⁴ Otóż każdy z nich w książeczce żołdu noszonej przy sobie miał wklejone do niej „10 przykazań prowadzenia wojny przez niemieckiego żołnierza”. „Towarzyszyły” mu one w boju, jak i na popasach, a także podczas zbrodniczych wyczynów. Pomijając tu wyraźne nadużycie uczuć religijnych poprzez nawiązanie do 10 Przykazań Bożych, warto je przytoczyć *in extenso*:

- 1) W walce o zwycięstwo żołnierz niemiecki będzie przestrzegał zasad rycerskiego prowadzenia wojny. Okrucieństwo i bezmyślne niszczenie są poniżej jego godności,
- 2) Walcząc będzie nosił mundur albo specjalnie wprowadzone i z daleka widoczne oznaki. Nigdy nie będzie walczył w ubraniu cywilnym i bez tych oznak,
- 3) Nigdy nie zabije nieprzyjaciela, który się poddał, ani nawet partyzantów i szpiegów – ci karani będą we właściwy sposób przez sądy,
- 4) Nie będzie maltretować ani znieważać jeńców wojennych. Odbierze im broń, mapy, dokumenty, ale nie tknie rzeczy osobistych,
- 5) Nie będzie używać kul dum-dum ani przerabiać innych na dum-dum,
- 6) Instytucje Czerwonego Krzyża są nienaruszalne. Z rannym nieprzyjacielem obchodzić się będzie po ludzku. Nie będzie przeszkadzał sanitariuszom i kapelanom w niesieniu pomocy lekarskiej i duszpasterskiej,
- 7) Ludność cywilna jest nietykalna. Żaden żołnierz nie będzie grabić ani złośliwie niszczyć. Szanować będzie zwłaszcza pomniki historyczne, gmachy służące celom religijnym, sztuce, nauce albo dobroczynności. Od ludności będzie żądać świadczeń w naturze albo w usługach tylko na rozkaz przełożonego i tylko za opłatą,
- 8) Nie wkroczy na terytorium neutralne, nie będzie nad nim przelatował samolotem ani go ostrzeliwał, terytorium neutralne nigdy nie stanie się obiektem jakichkolwiek działań wojennych,
- 9) Gdy żołnierz niemiecki dostanie się do niewoli, poda swoje imię i nazwisko oraz rangę wojskową, jeżeli go o to zapytają. W żadnych okolicznościach nie wymieni jednostki wojskowej, do której należy, i nie udzieli żadnych informacji o wojskowej, politycznej i gospodarczej sytuacji w Niemczech. Ani obietnice, ani groźba nie zdołają go do tego skłonić,
- 10) Wykroczenia przeciwko wymienionym obowiązkom będą karane. O wykroczeniach nieprzyjaciela przeciwko wyżej podanym zasadom 1–8 należy składać raport. Stosowanie odwetu dopuszczalne jest tylko na rozkaz wyższych dowódców. Cyt. za tłumaczeniem zamieszczonym w katalogu wystawy „Z największą brutalnością...”, s. 24.

teoretycy, w tym Polacy⁴⁵. W opisywanym przez Christopha Kreuzmüllera fragmencie dotyczącym *Wunderwaffe* ciekawe byłoby przypomnieć, że o twórcę niemieckiej broni raketowej Wernera von Brauna⁴⁶ „ścigali się” Amerykanie i Rosjanie, by go ująć i wykorzystać w swoich pracach nad bronią raketową. Wygrali ci pierwsi.

Dobrym pomysłem jest umieszczenie w tym fragmencie książki terminu *Zagończycy* i późniejsze egzemplifikowanie go. Sprzeciw budzi jednak sformułowanie Joanny Wawrzyniak (hasło *Zygmunt Szendzielarz »Łupaszek«*, s. 344): „Ocena Łupasza zmieniła się po 1989 roku” (s. 344). Otóż ocena się nie zmieniła – i przed 1989 roku i po nim był polskim patriotą, zmieniła się aura polityczna, która umożliwiła oficjalne powiedzenie prawdy o tym człowieku oraz utrudniła (choć niestety nie uniemożliwiła) szerzenie kłamstw o nim i innych ludziach podobnych „Łupaszkę”. Przy okazji pozwolę sobie na komentarz, że do opisywania takich właśnie haseł, jak te, które miała okazję opracowywać pani Wawrzyniak, należałoby wybierać historyka doświadczonego, z dużym dorobkiem i „czuciem historii czubkami palców” w sferze omawianych tematów. Niewątpliwie pozwoliłoby to unikać rażących uproszczeń w opisywanych, a przecież szalenie istotnych fragmentach naszej historii.

Zamojszczyzna (s. 347/348) dobrze opisana przez Tadeusza Rutkowskiego; przypomnielibym tylko o tym, że obecny Prezydent Republiki Federalnej Niemiec Horst Koehler urodził się w lutym 1943 roku w Skierbieszowie na *Zamojszczyźnie* jako dziecko niemieckich osadników przybyłych na miejsce wysiedlonych uprzednio Polaków.

Do każdego z umieszczonych w pracy artykułów i haseł dołączono informacje bibliograficzne pomagające odbiorcy uchwycić potem (gdyby była taka potrzeba) nitki umożliwiające dojście do dalszych informacji o interesującej go kwestii. Pomysł dobry – ostrzegałbym jednak przed

⁴⁵ Jednym z nich był bankier i warszawski przemysłowiec Jan Bloch (*1836 †1902), autor wielkiej i znanej na całym świecie siedmiotomowej pracy *Przyszła wojna*, napisanej w latach 1893–1898 i tłumaczonej na wiele języków, drugim zaś generał Władysław Sikorski (*1881 †1943) ze swoim dziełem *Przyszła wojna – jej możliwości i charakter...* wydanym w roku 1934. W obu publikacjach precyzyjnie przewidywano formę i rozmiary nadchodzących konfliktów oraz ich niekonwencjonalną, jak na ówczesne czasy, formę.

⁴⁶ Werner von Braun (*1912 †1977).

uwzględnianiem w tych wykazach niektórych pozycji z „minionej epoki”. Nie miejsce tu na ich wymienianie.

Kończąc, zwróciłbym uwagę czytelników na liczne niedokładności translatorskie i redakcyjne, jakie znalazłem w omawianej pracy. Od autorów i redaktorów oczekiwałbym ujednoczenia zasady umieszczania w nawiasie przetłumaczonej nazwy; albo uwzględniamy tę regułę, albo nie. I tak np. na s. 18 mamy „»poczdamski dzień« (»Tag von Potsdam«)” (tak już na marginesie, czy nie powinno być „dzień Poczdamu”!), a na stronie 19, gdy mówimy o Polsce jako „państwie sezonowym” brak niemieckiego odpowiednika. Podobnie jest w *Pojęciach kluczowych*, gdzie mamy „Białą Różę” bez niemieckiego odpowiednika (s. 195) i „Piratów Szarotki – *Edelweisspiraten*” (s. 292). W przedstawianych tekstach roi się od takich wyrazów, jak: „glajchszaltzacja”, który można spokojnie zastąpić polskim „ujednoczenie” używanym zresztą do tej pory. Potknięć tego typu jest więcej.

Egzemplifikacją niedokładności stylistycznych może być zdanie: „W Niemczech nie przyjęto jeszcze w wystarczającym stopniu do wiadomości, że PRL umożliwiła 223 tysięcy (powinno być »tysiącom«) volksdeutschów [...]” (s. 73). Sprawcy, którzy się „brutalizowali” (s. 49) to kolejny przykład z tej sfery. *Volkssturm* zaś nie jest i nie był nigdy „wysiłkiem” (s. 40), tylko organizacją. Przyjęto pisownię *Generalgouvernement*, a nie *Generalgouvernament* (s. 232). Tego typu uwagi można (niestety) mnożyć – zostawmy to więc. Ciekaw też jestem niemieckiej wersji książki i jej tłumaczenia. Niestety nie miałem jeszcze okazji jej widzieć.

Omawiana wyżej praca powinna być istotnym elementem polsko-niemieckiego dialogu, mam też nadzieję, że się nim stanie. Jednakże, jak napisał to profesor Robert Traba: „Warunkiem wstępnym efektywnego dialogu jest rzetelna wiedza” [okładka książki – P.Ł.], by to nastąpiło i książka ta mogła uczyć młodych Polaków i Niemców konieczne są liczne poprawki, uzupełnienie i kolejna dyskusja między historykami w celu uzupełnienia i poprawienia omawianej publikacji. Rozumiem, że to Pan Profesor miał na myśli, gdy pisał wyżej cytowane słowa.

Nie ukrywam też, że pisząc tę recenzję na taką dyskusję liczę.

Piotr Łysakowski